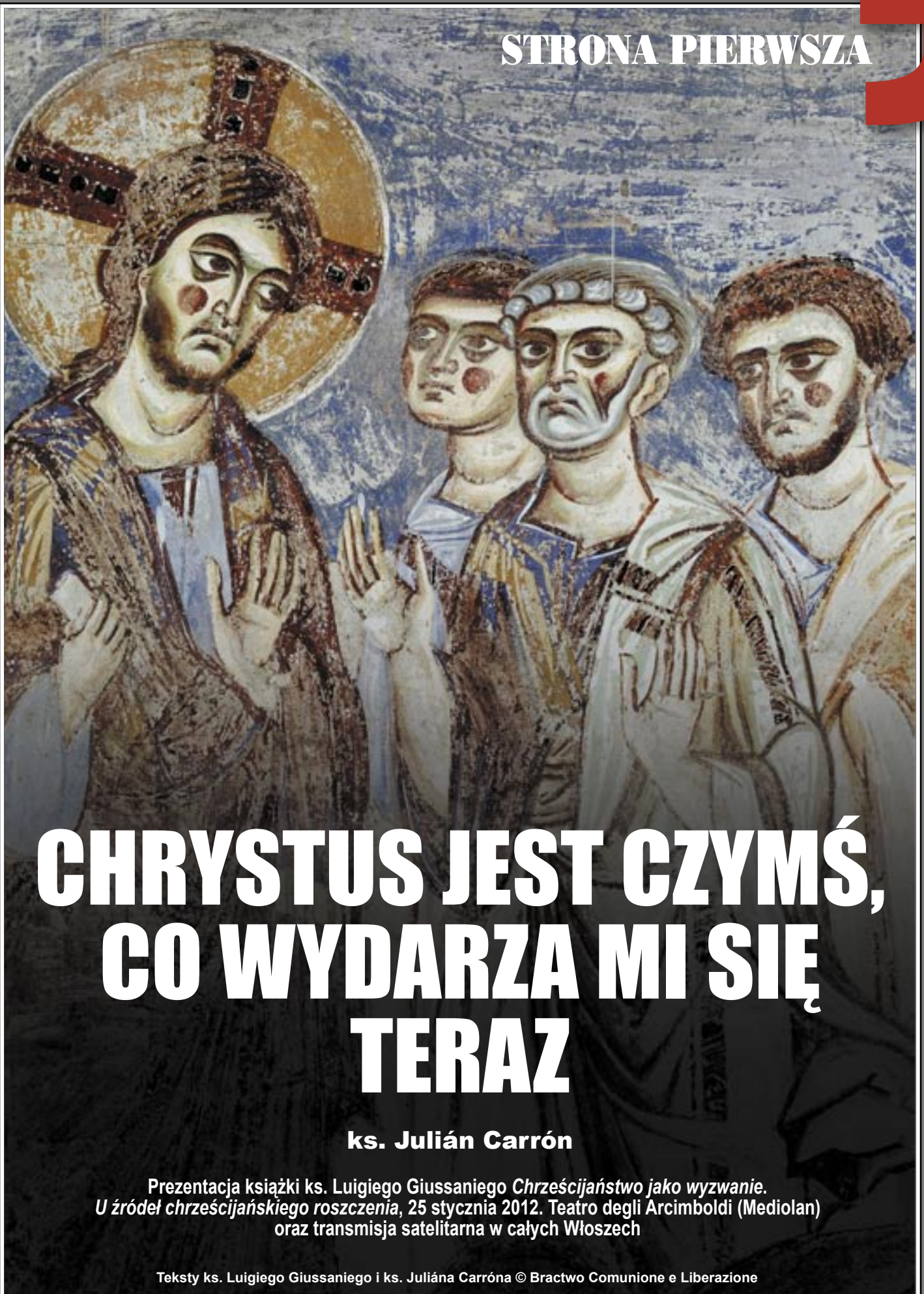


STRONA PIERWSZA



CHRYSTUS JEST CZYMŚ, CO WYDARZA MI SIĘ TERAZ

ks. Julián Carrón

Prezentacja książki ks. Luigiego Giussaniego *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, 25 stycznia 2012. Teatro degli Arcimboldi (Mediolan) oraz transmisja satelitarna w całych Włoszech

Teksty ks. Luigiego Giussaniego i ks. Juliána Carróna © Bractwo Comunione e Liberazione

Ks. JULIÁN CARRÓN

Prezentacja książki ks. Luigiego Giussaniego
Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia,
25 stycznia 2012. Teatro degli Arcimboldi (Mediolan) oraz transmisja satelitarna w całych Włoszech

Pozdrawiam każdego z was, przede wszystkim osoby publiczne i duchowne, które biorą udział w tym wydarzeniu, jak również wszystkich przyjaciół obecnych tutaj oraz łączących się z nami w wielu miastach. Dziękuję przedstawicielom wydawnictwa Rizzoli, Paolo Zaninonemu i Ottavio Di Brizziemu.

Wybraliśmy taką formę, by wspólnie kontynuować drogę Szkoły Wspólnoty. Po *Zmyśle religijnym* podejmiemy w tym roku lekturę książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, drugiego z trzech tomów cyklu PerCorso autorstwa księdza Giussaniego.

„Przybył Człowiek, pewien młody Człowiek, który pojawił się na świecie w pewnym miasteczku, w pewnym zakątku Ziemi dającym się precyzyjnie określić – w Nazarecie. Kiedy przyjedzie się do Ziemi Świętej, do tej miejscinki, i wejdzie do tej chatki, w której wypisano słowa: *Verbum caro hic factum est* (Tajemnica Boga tutaj stała się ciałem), po plecach przechodzą dreszcze”.

Fragment *Et incarnatus est* z *Wielkiej Mszy c-moll* Mozarta „w sposób najpotężniejszy i najbardziej przekonujący, najprostszy i największy wyraża człowieka, który rozpoznaje Chrystusa. Zbawienie jest Obecnością – oto źródło nadziei i uczucia w katolickim sercu Mozarta, w jego sercu kochającym Chrystusa”.

Et incarnatus est – mówi ksiądz Giussani – „to śpiew w czystej postaci, w którym całe ludzkie dążenie rozplywa się w pierwotnej przejrzystości, w absolutnej czystości spojrzenia, które widzi i rozpoznaje. *Et incarnatus est* – to kontemplacja i błaganie jednocześnie, struga pokoju i radości wpływająca ze zdumionego serca, które ogląda urzeczywistnienie swojego oczekiwania, cud spełnienia swojej prośby (...).

Obyśmy i my, jak Mozart, mogli z taką prostotą i intensywnością kontemplować początek historii miłosierdzia i przebaczenia, które przyszło na świat, i gasić pragnienie u źródła, którym jest «tak» Maryi!

Ten przepiękny fragment pomaga nam się skupić w przepełnionym wdzięcznością milczeniu, dzięki czemu w sercu może się narodzić, może otworzyć się w sercu kwiat naszego «tak». (...) Jak w Maryi, tej dziewczynie z Nazaretu, gdy zobaczyła Niemowlę, które urodziła – ta bezgraniczna więź wypełniała jej czas i jej serce.

Gdyby religijna intensywność muzyki Mozarta – dzieło geniuszu będącego darem Ducha Świętego – przeniknęła nasze serca, to nasze życie, przy całym

jego niepokoju, przeciwnościach i trudach, stałoby się piękne tak jak ta muzyka” (L. Giussani, *Il divino incarnato*, w: *Spirito gentil. Un invito all'ascolto della grande musica guidati da Luigi Giussani*, Bur, Milano 2011, s. 54–55).

Cóż lepszego możemy zrobić, zaczynając to spotkanie, niż wysłuchać tego fragmentu w postawie kontemplacji i błagania?

*Et incarnatus est**

* „*Et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virgine, et homo factus est*” („I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy. I stał się człowiekiem”), W.A. Mozart, Wielka Msza c-moll K 427. Zob. też: *Spirito Gentil*, CD nr 24 (2002).

Trudno znaleźć lepszy artystyczny wyraz tego, co Eliot opisuje jako „moment czasu i w czasie, / Nie poza czasem, lecz w czasie, który nazywamy historią; / by rozciąć, rozplatać świat doczesny, / Moment w czasie, lecz właśnie czas powstał z tego momentu: bez znaczenia nie ma bowiem czasu, a ten moment doczesny tworzył znaczenie” (T.S. Eliot, *Chóry z „Opoki”*, w: tenże, *W moim początku jest mój kres*, tłum. A. Pomorski, Świat Książki, Warszawa 2007, s. 196).

W obliczu tego wydarzenia – Boga, który stał się człowiekiem, wyrażając całą swą pełną czułości pasję do człowieka – musimy powtórzyć za psalmistą: „Kimże jest człowiek, że o nim pamiętasz? I kim syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (Por. Ps 8, 5). Niczym – liściem zmiatanym przez byle powiew wiatru. A jednak Ty stałeś się człowiekiem dla każdego z nas. Każdy, kto przez moment będzie prosty i pozwoli sobie usłyszeć chrześcijańskie orędzie, musi odczuć to samo poruszenie, którego doznała w sobie Elżbieta, gdy odwiedziła ją Maryja nosząca w łonie Jezusa. „Gdy tylko Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie” (Por. Łk 1, 39).

To samo dzieje się dzisiaj z nami. Nam nędznym Bóg, który stał się człowiekiem, jest głoszony dzisiaj. Nie jesteśmy już sami z własną nicością. W tym momencie zagubienia, gdy wielu z nas porusza się jakby po omacku w ciemności, otrzymujemy łaskę tej nowiny. Któż z nas nie pragnie przeżywać każdej chwili życia pod wpływem tego niezrównanego wzruszenia, wywołanego Jego obecnością?

Ale czy to jest naprawdę możliwe?

1. WYZWANIE DLA CZŁOWIEKA NASZYCH CZASÓW

„Czy człowiek wykształcony, dzisiejszy Europejczyk, może wierzyć, naprawdę wierzyć, w bóstwo



syna Bożego, Jezusa Chrystusa?” (Por. F.M. Dostojewskij, *I demoni; Tacchini per „I demoni”*, Sansoni, Firenze 1958, s. 1011). To zdanie Dostojewskiego streszcza wyzwanie, przed jakim staje dzisiaj wiara w Jezusa Chrystusa. Nie jest to wyzwanie natury ogólnej, nie stawia pytania o to, czy wiara w Chrystusa jest możliwa w ogóle. Decydujące w pytaniu rosyjskiego pisarza jest to, że odnosi się do ściśle zdefiniowanego kontekstu – do naszych czasów. A za adresata obiera sobie konkretny typ człowieka – jednostkę kulturalnie uformowaną, która nie rezygnuje z korzystania z całej władzy swojego rozumu, ze swojego żądania wolności, z całej zdolności do kochania. Innymi słowy: człowieka, który nie rezygnuje ze swojego człowieczeństwa. Człowieka, który ma za sobą wieki historii kultury, zobowiązujące dziedzictwo, przeniknięte racjonalizmem, spontanicznym zaufaniem do metod naukowych i podejrzliwością wobec tego wszystkiego, co nie poddaje się mierze rozumu. Czy typ ludzki obdarzony tymi cechami może dzisiaj wierzyć w to, co mówił o sobie Chrystus?

Innymi słowy: czy wiara ma jakiegokolwiek szanse zakorzenić się, to znaczy wzbudzić fascynację, przyciągnąć, przekonać ludzi naszych czasów?

Ale to pytanie nie dotyczy tylko tych, którzy jeszcze nie spotkali Chrystusa, dotyczy również nas: po wielu latach od spotkania Go Chrystus pozostaje odległy od naszych serc, jak przypominał nam ksiądz Giussani w roku 1982: „Staliście

się dorośli, zdobyliście umiejętności zawodowe, a jednocześnie jesteście zagrożeni pewnym oddaleniem od Chrystusa (przede wszystkim względem wzruszenia sprzed lat, względem wzruszenia pewną sytuacją sprzed wielu lat). Istnieje jakby oddalenie od Chrystusa, z wyjątkiem pewnych określonych momentów. Chcę powiedzieć, że istnieje oddalenie od Chrystusa z wyjątkiem momentu, kiedy się modlicie; istnieje oddalenie od Chrystusa za wyjątkiem momentu, założmy, kiedy podejmiecie wykonanie jakichś dzieł w Jego imię, w imię Kościoła czy w imię Ruchu. Jest tak, jakby Chrystus był daleki od serca. Chciałoby się powiedzieć za dawnym poetą okresu Zjednoczenia Włoch, że pozostaje ono «w coś zupełnie innego zaangażowane», nasze serce jest jakby wyłączone, albo mówiąc dobitniej: Chrystus zostaje jakby oddzielony od serca z wyjątkiem momentów pewnych działań (chwila modlitwy lub zaangażowania, podczas jakiegoś spotkania czy prowadzenia Szkoły Wspólnoty itd.).

To oddalenie Chrystusa od serca z wyjątkiem sytuacji, gdy Jego obecność zdaje się działać w pewnych określonych momentach, rodzi także innego rodzaju oddalenie, wyrażające się skrajnym zakłopotaniem między nami – mówię także o mężach i żonach – wzajemnym skrajnym zakłopotaniem (...). Oddalenie Chrystusa od serca czyni jakiś ważny aspekt czyjegoś serca odległym od istotnego aspektu serca kogoś drugiego z wyjątkiem pewnych wspólnych działań (dom do poprowadzenia, opieka nad >>

>> dziećmi itd.). Istnieje relacja również wówczas, i niewątpliwie jest to relacja wzajemna, ale tylko w działaniach, w dziełach, we wspólnych gestach, dzięki którym można się spotkać lub wy możecie się spotkać. Kiedy jednak spotykacie się we wspólnym działaniu, ono nieco – mniej lub bardziej – zaciemnia horyzont waszego spojrzenia lub waszego odczuwania” (L. Giussani, *Bliskość z Chrystusem*, 8 maja 1982, „Ślady–Litterae Communionis”, nr 1 (2007), s. 2).

Ostatnio również jeden z przyjaciół dawał nam znać, że nie dotyczy to tylko przeszłości: „Po serii spotkań nie tylko wspólnotowych, ale i osobistych, w ostatnim czasie zdałem sobie sprawę, że zdanie «Rzeczywistość jest pozytywna» stało się faktycznie od momentu Inauguracji Roku wątkiem przewodnim, czego kolejnym dowodem stała się ulotka o kryzysie, wyrażająca osąd przeżywanej sytuacji. Ale istnieje niebezpieczeństwo, że to zdanie będzie puste, nie tyle niezrozumiane, co pozbawione życiowej pewności. Niekiedy ogarniają mnie wątpliwości, bo jest pewien triumfalizm we wszystkim, co robimy, za nim jednak ukrywa się tragiczność życia pozbawionego nadziei. My [bardzo często] nie jesteśmy pewni drogi, którą idziemy, patrząc na rzeczywistość taką, jaka jest. Zgadamy się z tym osądem, zrozumieliśmy go, ale nie jesteśmy przekonani, nie jesteśmy tak naprawdę uczuciowo przywiązani do prawdy naszego życia”. Wystarczy zaobserwować, w jaki sposób wielu spośród nas reagowało na stwierdzenie, że rzeczywistość jest pozytywna, by uznać zasadność takiej diagnozy.

Wszyscy dobrze wiemy, jak długa jeszcze droga do przezwyciężenia tego dystansu, który dzieli nas od wydarzenia obecnego Chrystusa. W tym świetle dopiero co postawione pytanie zyskuje całą swoją dramatyczność: czy wiara ma realną możliwość przezwyciężenia tego oddalenia i zapuszczenia w nas korzeni?

W trakcie wykładu wygłoszonego w 1996 roku kardynał Ratzinger mówił, że wiara ma jeszcze szansę, „dlatego (...) że odpowiada naturze człowieka. (...) W człowieku żyje niewygasła tęsknota za tym, co nieskończone” (J. Ratzinger, *Wiara, prawda, tolerancja. Chryścijaństwo a religie świata*, tłum. R. Zajączkowski, Jedność, Kielce 2005, s. 110). W tych słowach wskazywał na to, co jest koniecznym warunkiem sukcesu wiary – chrześcijaństwo, by móc ukazać cały swój potencjał, to, jak bardzo jest prawdziwe, musi napotkać człowieczeństwo wibrujące w każdym z nas.

Książka, którą prezentujemy, próbuje rozwinąć tak postawiony problem, by móc odpowiedzieć na niemożliwy do zignorowania wymóg rozumności.

Ksiądz Giussani stawia kwestię wprost już we wstępie: „Chryścijaństwo jako wyzwanie jest usiłowaniem zdefiniowania źródła, początku wiary apostołów. W tej książce chciałem wypowiedzieć rację, która pozwala człowiekowi wierzyć w Chrystusa: głęboka, ludzka i rozumna zgodność jego potrzeb z wydarzeniem człowieka – Jezusa z Nazaretu. Starałem się więc ukazać oczywistość tej rozumności, z jaką wiążemy się z Chrystusem, a zatem jesteśmy prowadzeni od doświadczenia spotkania z Jego człowieczeństwem do wielkiego pytania o Jego boskość. Tym, co pozwala wzrastać, co rozszerza umysł, nie jest abstrakcyjne rozumowanie, lecz odnalezienie w człowieczeństwie momentu osiągniętej i wypowiedzianej prawdy. To jest wielkie odwrócenie metody, które charakteryzuje przejście od zmysłu religijnego do wiary: nie jest to już więcej jakieś

poszukiwanie pełne niewiadomych, ale (...) zaskakujące odkrycie pewnego faktu, który wydarzył się w historii ludzi” (L. Giussani, *Chryścijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, tłum. D. Chodyniecki, Palottinum, Poznań 2002, s. 6).

By dostrzec nowość tak postawionego problemu, trzeba dobrze zdać sobie sprawę z tych słów: to nie abstrakcyjne rozumowanie może poszerzyć rozum tak, by mógł rozpoznać Chrystusa, ale związek między potrzebami człowieka a Chrystusem, który objawia się w spotkaniu rzeczywistym, historycznym, w teraźniejszości – związek, który czyni rozumną samą wiarę.

To właśnie dzięki temu droga życia staje się prosta. Wystarczy spotkanie, w którym dostrzegasz ten związek. I właśnie wtedy, gdy takie spotkanie nie następuje – z powodu sprowadzenia chrześcijaństwa do wywodu, do doktryny, do moralności, a z drugiej strony do pomniejszenia człowieczeństwa – między człowiekiem a Chrystusem pojawia się pęknięcie, bruzda głębokiej obcości (to obraz przekazany nam przez nowożytność), oddzielenie.

Zauważając to, ksiądz Giussani każe nam mieć się na baczności przed największym ryzykiem związanym z tegoroczną Szkołą Wspólnoty. Na czym ono polega? Dla olbrzymiej większości z nas *Chryścijaństwo jako wyzwanie* jest książką już znaną. I bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy wystawieni na pokusę przekonania, że już to znamy. W ten sposób łatwo możemy popaść w redukcję chrześcijaństwa do „doktryny”. Zwykle spodziewamy się nowości po tym, że dostajemy coś innego, że robimy

To nie abstrakcyjne rozumowanie może poszerzyć rozum tak, by mógł rozpoznać Chrystusa, ale związek między potrzebami człowieka a Chrystusem, który objawia się w rzeczywistym spotkaniu.



Jezus i Zacheusz

czy czytamy coś innego niż zwykle. Ale nowość nie polega na odmienności (nowa praca, nowy mąż, nowa żona), ale na tym, że wydarza się to, czego pragniemy. A nie ma większego wydarzenia niż to, w jakim odnajdujemy odpowiedź na potrzeby naszego serca. I tylko wydarzenie się tego na nowo może przezwyciężyć oddzielenie Chrystusa od serca.

Jeśli Chrystus nie wydarza się na nowo, to im więcej czasu upływa, tym większe znaczenie zyskuje w nas ta „dwuznaczność «stawania się dorosłymi»”, o której mówi ksiądz Giussani: „Faktycznie – to, co otrzymaliśmy, zakorzenia się w sposób taki, że nawet przynosi owoce, gdy tymczasem serce, właśnie serce, w dosłownym znaczeniu tego słowa (...) jest jakby zakłopotane wobec Chrystusa, zachowując się tak, jakby nie pogłębiało tej dającej się odczuć zażyłości, chociażby nawet z czystym sentymentalizmem charakterystycznym dla pewnego wieku w naszym życiu. Jest to skrepowanie, które jest oddaleniem od Niego, jakby to była Jego nieobecność, albo obecność, która nie ma wpływu na serce. Nie dotyczy to podejmowanych działań, w nich, owszem, może być determinujący (chodzimy do kościoła, «robimy» Ruch, nawet odmawiamy Kompletę, uczestniczymy w Szkole Wspólnoty, angażujemy się w gest charytatywny, udajemy się to tu, to tam, by zakładać grupy, a nawet «rzucamy» się w politykę). Nie brakuje Go w działaniach – w rozlicznych działaniach może być determinujący, ale dla serca? Dla serca nie!” (Por. L. Giussani, *Bliskość z Chrystusem*, s. 2).

W takim razie prawdziwe pytanie brzmi: czego potrzeba, by z jak największą jasnością zobaczyć, że Chrystus odpowiada sercu, a więc by urzeczywistniło się chrześcijańskie doświadczenie?

2. CZULE I PEŁNE PASJI DOSTRZEŻENIE SAMEGO SIEBIE

Już w pierwszym akapicie książki można zobaczyć, że ksiądz Giussani świetnie zdaje sobie sprawę z tego, czego trzeba, by dostrzec ten związek; fragment ten ukazuje nam metodologiczny geniusz jego podejścia. „Nie można byłoby w pełni zdać sobie sprawy ze znaczenia Jezusa Chrystusa, gdyby wcześniej nie nastąpiło właściwe uświadomienie sobie natury tego dynamizmu, który sprawia, że człowiek jest człowiekiem. Chrystus rzeczywiście jawi się jako odpowiedź na to, kim «ja» jestem, i tylko pełna uwagi, a także delikatności oraz pasji świadomość samego siebie może mnie «otworzyć na oścież» i przygotować do rozpoznania, podziwiania, dziękowania, do życia Chrystusem. Bez tej świadomości także imię Jezusa Chrystusa staje się tylko zwyczajnym imieniem” (L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, s. 9).

Żeby więc móc zdać sobie w pełni sprawę z tego, co znaczy „Jezus Chrystus”, każdy z nas musi stanąć przed Nim z całym swoim człowieczeństwem. Bez tego człowieczeństwa, bez uważnej, czulej, pełnej pasji świadomości samego siebie, nie będę mógł rozpoznać Chrystusa. A to po prostu dlatego, że Chrystus przychodzi jako odpowiedź na to, czym ja jestem; dlatego, jeśli nie uświadamiam sobie >>

>> samego siebie, nawet Chrystus staje się w końcu zwykłym imieniem.

Trudno znaleźć większe dowartościowanie osoby niż to, jakiego dokonało chrześcijaństwo. Chrystus nie chce wchodzić po kryjomu, jakby korzystając z rozproszenia, w życie osoby – On chce wchodzić w ludzkie życie głównymi drzwiami, to znaczy przechodząc przez jego człowieczeństwo, człowieczeństwo w pełni świadome, tworzone przez rozum i wolność. Chrystus poddaje się sprawdzianowi wrodzonego ludzkiego kryterium – serca. Bez takiego porównania nie ma chrześcijańskiego doświadczenia, bez tego chrześcijaństwo nie ma szans. Amerykański teolog Reinhold Niebuhr dobrze pokazuje, dlaczego tak się dzieje: „Nie ma nic mniej wiarygodnego niż odpowiedź na pytanie, którego się nie stawia” (R. Niebuhr, *The Nature and Destiny of Man*, t. II, Niesbet & Co Ltd/Scribner’s, London–New York, s. 6–7).

Jeśli człowiek jest stworzony w ten sposób, że może rozpoznać Chrystusa, na czym więc polega problem? Co takiego utrudnia to rozpoznanie? Problem polega na tym, że nasza pierwotna struktura zwykle zostaje pokryta skorupą wpływu społeczeństwa i historii, która pomniejsza nasze pierwotne potrzeby. Jeśli człowiek nie jest obudzony z otępienia, wyzwolony z własnej miary, ze zniekształconej wersji własnych potrzeb sprowadzonych tylko do określonego kontekstu, będzie napotykał na różne przeszkody i hamulce w dostrzeżeniu tego związku pozwalającego rozpoznać Chrystusa.

Możemy zobaczyć również w sobie to skrupowanie, które prowadzi do redukcji; doświadczamy tego, zderzając się z „dziesiątym trędowatym” (por. Łk 16, 12) albo z reakcją Chrystusa na entuzjazm uczniów spowodowany ich misyjnym sukcesem (por. Łk 20, 17–20) – my też zadowolamy się uzdrowieniem jak pozostałych dziesięciu trędowatych albo sukcesem jak uczniowie. Nie odczuwamy potrzeby czegoś więcej. I przez to serce pozostaje oddalone od Chrystusa.

Na taką egzystencjalną sytuację człowieka, która jest owocem warunków historycznych, nie może odpowiedzieć chrześcijaństwo sprowadzone do wyводу, ani tym bardziej do etyki. Ale jest to też wielka szansa dla chrześcijaństwa w dzisiejszej sytuacji – dzięki temu może zdać sobie sprawę, że żaden z jego zredukowanych wariantów nie może odpowiedzieć na palącą potrzebę terażniejszości, jaką odczuwa człowiek. Bo by pojąć wartość osoby moralnej i religijnej, trzeba nam ludzkiego geniuszu, to znaczy „podstawowej, pierwotnej otwartości ducha, auten-

tycznej postawy dyspozycyjności i zależności, nie zaś samowystarczalności” (Por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, s. 126). I tylko chrześcijaństwo, które przychodzi w swojej początkowej naturze wydarzenia w historii, jest w stanie pobudzić takie człowieczeństwo, które pozwala człowiekowi Go zauważyć, przebijając nieustannie pokrywającą jego serce skorupę.

3. CRZEŚCIJAŃSTWO JAKO FAKT

We fragmencie swojego *Życia Jezusa* François Mauriac opisuje pierwsze pojawienie się na scenie świata tej obecności, która – od samego początku – stała się „problemem”, którym pozostaje od tamtej chwili aż do dzisiaj:

„Po czterdziestu dniach postu i kontemplacji, oto wraca na miejsce chrztu. Już wcześniej wiedział, jak będzie wyglądało to spotkanie: «Baranek Boży!» – mówi prorok, widząc, że się zbliża (i oczywiście mówi to cicho...). Tym razem dwóch z jego uczniów

było z nim. Popatrzyli na Jezusa, i to spojrzenie wystarczyło: poszli za Nim aż do miejsca, w którym mieszkał. Jednym z tych dwóch był Andrzej, brat Szymona; drugim – Jan, syn Zebedeusza: «Jezus, spojrzawszy na niego, pokochał go...». To, co napisano o młodym bogaczu, który miał odejść ze smutkiem, stanowi tło dla tego fragmentu. Co zrobił Jezus, by ich zatrzymać? «Ujrzawszy, że oni idą za Nim, odwrócił się i zapytał: ‘Czego szukacie?’. Oni powiedzieli do Niego: ‘Rabbi, (...) gdzie mieszkasz?’. Odpowiedział im: ‘Chodźcie, a zobaczycie’. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozosta-

li u Niego. Było to około godziny dziesiątej» (Por. F. Mauriac, *Życie Jezusa*, tłum. J. Kossakowska, Instytut Wydawniczy „Pax”, Warszawa 1979).

Zadajmy sobie pytanie: jak to się stało, że On pozyskał sobie Jana i Andrzeja tak od razu, aż do tego stopnia, że uznali to za spotkanie z Mesjaszem? „Widać dysproporcję między wielką prostotą tego wydarzenia a pewnością tych dwóch. Jeśli ten fakt rzeczywiście miał miejsce, rozpoznanie tego człowieka, tego, kim był – nie do końca i nie w szczególności, ale rozpoznanie jego jedyne w swoim rodzaju, niedającego się porównać z niczym przymiotu («boskiego») – musiało więc być łatwe. Dlaczego łatwo Go było rozpoznać? Za sprawą niedającej się z niczym porównać wyjątkowości” (L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, tłum. M. Wójcik-Cifoletti, M. Cifoletti, Opole 2011, s. 10).

Co znaczy słowo „wyjątkowość”? Kiedy możemy stwierdzić, że jakaś rzecz jest „wyjątkowa”? „Kie-

**Nikt z nas nie zaprzeczy,
że chrześcijaństwo jest
wydarzeniem.
Ale jeśli redujemy je
do faktu z przeszłości
albo do pojęcia,
to w terażniejszości
pozostaje
z chrześcijaństwa
tylko etyka.**



Jezus przywraca wzrok niewidomemu od urodzenia

dy dokładnie odpowiada pierwotnym oczekiwaniom serca, mimo iż uświadomienie sobie tych oczekiwań może być tak bardzo nieuporządkowane i mgliste” (tamże), jak wtedy, gdy widzimy niezwykle piękny krajobraz gór, twarz kobiety lub gest pełen czułości i miłości – łatwo to rozpoznać, bo zwycięża przyciągająca siła tych rzeczy. Właśnie taka wyjątkowość, gdy się wydarza, pobudza pierwotne doświadczenie człowieka, niezależnie od tego, jak mglista i nieuporządkowana jest świadomość tego doświadczenia; tak przebudzony człowiek może wydać osąd o tej wyjątkowości.

W jaki sposób można zdefiniować fenomen tutaj opisany?

„Chrześcijaństwo jest wydarzeniem. Nie ma innego słowa, które lepiej mogłoby określić jego naturę: nie jest to słowo «prawo» ani słowa «ideologia», «koncepcja» czy «projekt». Chrześcijaństwo nie jest religijną doktryną, zbiorem moralnych praw ani ogółem rytów. Chrześcijaństwo jest faktem, wydarzeniem: wszystko inne jest tego konsekwencją”. Dlatego decydujące jest słowo „wydarzenie”: „Pokazuje ono metodę, którą wybrał i posłużył się Bóg, by zbawić człowieka: Bóg stał się człowiekiem w łonie piętnasto-, może siedemnastoletniej dziewczyny o imieniu Maryja, w «żywocie (...), który gospodą był naszej Nadzieje», jak mówi Dante. Sposób, w jaki Bóg wszedł z nami w relację, ażeby nas zbawić, jest wydarzeniem, a nie religijną myślą lub sentymentem” (tamże, s. 12–13).

Ale uwaga: zanim pójdziemy dalej, chcę od razu wskazać na czyhającą tutaj pokusę. Choćby ze względu na to, jak często powtarzał to ksiądz Giussani, nikt z nas nie zaprzeczy, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem. Ale my często sprowadzamy wydarzenie do czegoś z przeszłości – czy to do początku historii chrześcijaństwa dwa tysiące lat temu, czy to do początku naszego własnego spotkania – jeśli nie po prostu do abstrakcyjnego pojęcia. Ale jeśli redukujemy to do faktu z przeszłości albo do pojęcia, to w terażniejszości pozostaje z chrześcijaństwa tylko etyka. Tak jak wtedy, gdy kończy się wydarzenie miłości dwóch osób i pozostają tylko rzeczy do zrobienia, zadania do wykonania. Pozostawiamy za sobą fascynację i wzrasta wzajemne oddalenie.

W takim razie co to znaczy, że naturą chrześcijaństwa, podobnie jak zakochania, jest wydarzenie? Sam ksiądz Giussani odpowiada na to słowami z wielkanocnego plakatu:

„Wydarzenie nie oznacza tylko czegoś, co się stało i od czego wszystko się zaczęło, ale coś, co pobudza terażniejszość, określa terażniejszość, wypełnia terażniejszość treścią, umożliwia terażniejszość. To, co znamy lub posiadamy, staje się doświadczeniem, jeśli otrzymujemy to teraz – jest jakaś ręka, która podaje mi to teraz, jest jakaś twarz, która wylania się teraz, jest krew, która płynie teraz, jest zmartwychwstanie, które dzieje się teraz. Poza tym «teraz» nie ma nic! Moje «ja» może być poruszone, wzruszone, a więc przemienione, wyłącznie przez coś terażniejszego – przez wydarzenie. Chrystus jest czymś, >>

» co mi się wydarza?”. Jeśli porównamy ten opis księdza Giussaniego ze sposobem, w jaki zwykle mówimy o chrześcijaństwie, to możemy zmierzyć swoje oddalenie wywołane przez uznawanie tych słów za oczywiste, za już znane i zobaczyć, jak często nieświadomie redukujemy w ten sposób chrześcijaństwo. „A zatem, aby to, o czym wiemy – Chrystus, wszystkie rozważania o Chrystusie – stało się doświadczeniem, musi być czymś obecnym teraz, czymś, co nas prowokuje i porusza – czymś terazniejszym, jak wtedy dla Andrzeja i Jana. Chrześcijaństwo, Chrystus, jest dokładnie tym samym, czym dla Andrzeja i Jana, kiedy za Nim szli: wyobraźcie sobie ten moment, kiedy się odwrócił, jak ich to poruszyło! I kiedy poszli do Jego domu... Tak jest zawsze, aż do dzisiaj, aż do tej chwili!” (Comunione e Liberazione, Plakat wielkanocny 2011).

Bez takiej równoczesności nie ma mowy o rozwoju, wydarzenie odchodzi w przeszłość, coraz bardziej tonąc w głębinach czasu. I tak, z biegiem lat, zamiast zapełniać szczelinę oddzielającą serce od Chrystusa, poszerzamy ją.

Ale doświadczenie, o którym świadczył ksiądz Giussani, bardzo się od tego różniło – coraz bardziej z biegiem lat jego życia:

„Natknięcie się na obecność odmiennego człowieczeństwa uprzedza nie tylko początek, lecz każdy moment, który następuje potem: rok czy dwadzieścia lat potem. Fenomen początkowy – zetknięcie się z odmiennością człowieczeństwa, zachwyt, który się rodzi – jest przeznaczony na to, aby być początkowym i pierwotnym fenomenem każdego momentu rozwoju. Bo nie ma żadnego rozwoju, jeśli ów pierwszy kontakt nie powtarza się, to znaczy jeśli wydarzenie nie jest dalej aktualne. Albo się odnawia, albo nic się nie dzieje i natychmiast wydarzenie staje się przedmiotem teoretycznych dociekań [staje się pojęciem], i po omacku szuka się zastępczych punktów oparcia zamiast Tego, który naprawdę leży u początku odmienności. Czynnikiem pierwotnym jest – nieustannie – zderzanie się z odmienną rzeczywistością ludzką. Jeśli zatem nie przytrafia się na powrót i nie odnawia się to, co się wydarzyło na początku, nie urzeczywistnia się prawdziwa kontynuacja: jeśli człowiek teraz nie przeżywa kontaktu z nową rzeczywistością ludzką, nie rozumie tego, co mu się wydarzyło wcześniej. Wydarzenie początkowe rozświetla się i pogłębia, a tym samym kształtuje się jakaś kontynuacja, rozwój, jedynie o ile przytrafia się na powrót” (L. Giussani, *Coś, co jest przedtem*, za: www.cl.opoka.org.pl/artykuly).

I ksiądz Giussani konkluduje:

„Kontynuacja tego, co się wydarzyło na początku, urzeczywistnia się jedynie poprzez łaskę ciągle nowego zderzania się, budzącego zachwyt tak, jak to było za pierwszym razem. W przeciwnym wypadku, w miejsce zachwytu górę biorą myśli, które zdolni jesteśmy organizować dzięki osobistemu rozwojowi kulturalnemu, krytyczne oceny, formułowane z punktu widzenia własnej wrażliwości w stosunku do tego, co się przeżyło i co się przeżywa, pomysły na zmiany, jakie można by wprowadzić i tak dalej” (Por. tamże).

Dlatego sposób, jaki Tajemnica wybrała, by do nas dotrzeć – fakt, wydarzenie, a nie nasze myśli czy sentymenty – jest najodpowiedniejszy w historycznej sytuacji człowieka, jako jedyny jest w stanie przewyżżyć nasze oddalenie od Niego:

„Bóg wkroczył w życie człowieka jako człowiek, w ludzkiej postaci, aby dać się rozpoznać. W ten

sposób myśli, wyobrażenia i afektywność człowieka zostały jakby «zablokowane», namagnesowane przez Niego. Chrześcijańskie wydarzenie ma formę «spotkania» – ludzkiego spotkania w banalnej, codziennej rzeczywistości” (L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, s. 24), które potrafi przyciągnąć całe nasze uczucie i całą naszą wolność. Wydarzenie chrześcijańskie nie wymaga od człowieka zmiany, przygotowania ani spełnienia jakichś warunków wstępnych – ono wdziera się i wydarza jak zakochanie. Jego obecność właśnie dzięki swojej niezwykłości, to znaczy przez to, że jako

jedyna jest w stanie odpowiedzieć na pierwotne potrzeby serca, jest w stanie je przebudzić w całym ich ogromie, choć bardzo często są zasypane ciężkim gruzem, i otworzyć cały ludzki rozum, przyciągając uczuciowość. Gdy widzi się obecność odpowiedzi, pytanie wyzwala się w całej swojej pierwotnej, niezmierzonej głębi. „Fenomen spotkania odznacza się jakościową różnicą, zauważalną odmiennością życia. Spotkanie jest więc natknięciem się na odmienność, która pociąga, ponieważ odpowiada sercu; dlatego spotkanie przechodzi przez porównanie i osąd rozumu oraz rozbudza wolność, dotykając jej afektywności” (tamże, s. 26).

Mowa tu dokładnie o tym, co ksiądz Giussani nazywa odwróceniem metody religijnej: „W hipotezie stwierdzającej, że tajemnica wkroczyła w życie człowieka, przemawiając do niego ludzkim językiem, relacja człowiek–przeznaczenie nie będzie już odtąd opierać się na ludzkim wysiłku, to znaczy na

**Wydarzenie
chrześcijańskie
nie wymaga od
człowieka zmiany,
przygotowania
ani spełnienia jakichś
warunków wstępnych
– ono wdziera się
i wydarza
jak zakochanie.**



Jezus spotyka jawnogrzeznicę

tworzeniu i wyobraźni, na badaniu, refleksji zwróconej ku czemuś dalekiemu, tajemniczemu, na pełnym napięciu oczekiwaniu na nieobecnego. Będzie natomiast napotykaniami obecnego. Gdyby Bóg objawił w ludzkiej historii swoją szczególną wolę, gdyby wskazał drogę dojścia do Niego, to najważniejszym problemem zjawiska religijnego nie byłoby już usiłowanie «wyobrażenia sobie» Boga, które również jest wyrazem największej godności człowieka: cały problem polegałby na czystym goście wolności, która tę wolę przyjmuje lub odrzuca» (L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, s. 47–48). Właśnie na tym polega odwrócenie metody: „Nie jest już najważniejszy wysiłek inteligencji i twórczej woli, zmęczonej wyobraźni, jakiegoś zagmatwanego moralizmu: lecz najważniejsze jest proste rozpoznanie; zachowanie analogiczne jak u kogoś, kto widząc nadchodzącego przyjaciela, rozpoznaje go wśród wielu innych ludzi i go pozdrawia” (tamże, s. 48).

Tutaj rozpoczyna się przygoda poznania: „Kiedy spotyka się ważną dla naszego życia osobę, zawsze jest taki pierwszy moment, w którym się to jasno ukazuje; czujemy wewnętrzny nacisk spowodowany oczywistością nieomylnego rozpoznania: «Tak, to on», «To ona». Jednak to wrażenie nabierze egzystencjalnego znaczenia tylko wówczas, gdy będzie możliwe powtarzanie się, potwierdzanie się owego doświadczenia. To znaczy, że tylko współdzielenie życia powoduje, iż owo wrażenie zapada w nas wciąż głębiej i gruntowniej, aż w pewnym momencie staje się ono pewnością. (...) Rezultatem wspólnego ży-

cia [uczniów i Jezusa] będzie potwierdzenie się tej wyjątkowości, tej odmienności, która uderzyła ich od pierwszej chwili. Wraz ze współdzieleniem życia takie przekonanie będzie się utwierdzać i wzrastać” (tamże, 76–77). Dla księdza Giussaniego „twierdzenie, że poznanie jakiegoś przedmiotu wymaga przestrzeni i czasu, jest do tego stopnia prawdziwe, iż tym bardziej nie przeczy tej zasadzie przedmiot, który pretenduje do bycia jedynym, wyjątkowym. Również ci, którzy jako pierwsi spotkali ową wyjątkowość, musieli pójść tą drogą” (tamże, 77–78).

Z właściwym sobie geniuszem ksiądz Giussani pokazuje nam dwa aspekty metody, bezcenne dla osiągnięcia życiowej pewności co do tego, że Tajemnica wkroczyła w historię i stała się jej częścią: pierwszy odnosi się do faktu, że „tym bardziej jestem zdolny osiągnąć pewność co do drugiego człowieka, im z większą uwagą patrzę na jego życie, to znaczy im bardziej współdziałę jego życie. Konieczna harmonia z przedmiotem, który chcemy poznać, to żywa skłonność kształtująca się w czasie, we wzajemnych odniesieniach, we współżyciu. Na przykład w Ewangelii to, że owemu Człowiekowi, Jezusowi, trzeba zaufań, mógł zrozumieć tylko ten, kto poszedł za Nim i współdzielił z Nim życie, nie zaś tłum, który chodził za Nim, aby doznać uzdrowienia” (tamże, 64–65). Drugim elementem, do rozważenia którego zachęca nas ksiądz Giussani, jest fakt, że „im bardziej ktoś jest ludzki, tym większą posiada zdolność do osiągnięcia pewności co do drugiego człowieka na podstawie niewielu zna- >>

» ków, dowodów. Na tym właściwie polega ludzki geniusz. Podkreśla to Pierre Rousselot w następującym, pięknym tekście: «Im żywsza i bardziej przenikliwa jest inteligencja, tym większa pewność, że wystarczy jej nawet słaby, delikatny znak do tego, aby dojść z pewnością do jakiegoś wniosku. (...) To właśnie z tego powodu niepodważalna tradycja wywodząca się z samej Ewangelii pochwała tych, którzy nie potrzebują cudów, by wierzyć. Nie chwali się ich wcale za wiarę bez rozumnych podstaw: byłoby to godne pożałowania; lecz widzi się w nich dusze rzeczywiście oświecone i zdolne do tego, by za pośrednictwem małych znaków dostrzec i pojąć wielką prawdę». Także owa inteligencja odczytująca minimalne znaki, choć człowiek dysponuje nią na poziomie naturalnym, aby przeżyć, potrzebuje czasu i miejsca, by się rozwinąć, dojrzeć. To jest dar, który potrzebny jest do zrozumienia «roszczenia Jezusa». Mnożenie się znaków związanych z Jego Osobą prowadzi do rozumnego wniosku, że mogą Mu zaufać» (tamże, 65–66).

Właśnie znaki, które pojawiły się we wspólnym życiu z Nim, wzbudziły pytanie: „Kimże On jest?”. A na to pytanie nie mogli znaleźć odpowiedzi adekwatniejszej niż ta, którą dawał On sam.

Ta ostatnia uwaga wprowadza nas w wielki temat wiary. Bowiem „wiara» to postawa człowieka poruszonego chrześcijańskim wydarzeniem, który je uznaje i do niego łączy. Nasza postawa wobec wydarzenia Chrystusa jest taka sama jak postawa Zacheusza wobec Człowieka, który zatrzymawszy się pod drzewem, powiedział do niego: «Zejdź szybko, przyjdź do twojego domu» [wyobraźcie sobie, jak się poczuł potraktowany]. Taka sama jest postawa wdowy, której jedyny syn zmarł. Jezus przemówił do niej [z całą czułością kryjącą się w Jego spojrzeniu] w sposób, który wydaje nam się tak niedorzeczny: «Kobieto, nie płacz!». To przecież absurd powiedzieć matce, która straciła jedynego syna: «Kobieto, nie płacz!». Dla tamtych ludzi – ale także dla nas – było to doświadczenie obecności czegoś zasadniczo odmiennego od naszych wyobrażeń, a co jednocześnie całkowicie i pierwotnie odpowiada głębokim oczekiwaniom naszej osoby. (...) Szczerze uznania, prostota przyjęcia oraz miłosne przyłgnięcie do takiej Obecności – oto czym jest wiara. (...) Wiara zasadniczo jest uznaniem odmiennego Obecności, uznaniem wyjątkowej, Boskiej Obecności. Wyjątkowość nie wydarza się tak po prostu, zwyczajnie; dlatego gdy się wydarza, człowiek mówi: «To coś zupełnie innego! Staję wobec ponadludzkiej mocy!». Kto wie, ile razy Samary-

tanka – nie zdając sobie z tego wcześniej sprawy – pragnęła, by ktoś potraktował ją tak, jak przy studni potraktował ją Chrystus; kiedy się to wydarzyło, od razu Go rozpoznała» (L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, s. 28–31).

Nie ma nic bardziej odległego od oddzielonej od człowieczeństwa „wiary” niż wiara pojmowana w ten sposób – potrzebuje ona drogi poznania angażującej rozum, uczucie, wolność w obliczu nieporównywalnego z niczym faktu! Dlatego „wiara przynależy do wydarzenia, ponieważ – będąc miłosnym uznaniem obecności czegoś nadzwyczajnego – jest darem, łaską. Tak jak Chrystus daje mi się w teraźniejszym wydarzeniu, tak też ożywia On we mnie zdolność uchwycenia i uznania wyjątkowości tego wydarzenia. W ten sposób moja wolność akceptuje to wydarzenie, uznaje je” (tamże, s. 32).

Ale co pozwala mi stwierdzić, że to, co uznaje wiara, jest prawdziwe, rzeczywiste?

4. NOWE CZŁOWIECZEŃSTWO: WERYFIKACJA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ WIARY

Co się dzieje w momencie, kiedy na moich oczach następuje chrześcijańskie wydarzenie? Rozkwita moje człowieczeństwo: „Chrześcijaństwo jest wydarzeniem, które «ja» napotyka i odkrywa, że jest mu ono «pokrewne»; jest to fakt, który odsłania «ja» przed samym «ja»” (tamże, s. 13). „Kiedy spotkałem Chrystusa, odkryłem, że jestem człowiekiem” – te słowa Rzymianina Mariusza Wiktoryna dobrze wyrażają to, co się dzieje, gdy wiara jest rzeczywistym doświadczeniem. W tym wywyższeniu człowieczeństwa mieści się cała rozumność chrze-

ścijańskiej wiary.

Wydarzenie Chrystusa rozpoznanego (wiara) pozwala przeżywać wszystko w inny sposób. Właśnie ten nowy, „wywrotowy i zaskakujący” (L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975–1978)*, BUR, Milano 2006, s. 330), jak mówił ksiądz Giussani, sposób przeżywania codzienności weryfikuje, czy spotkanie było prawdziwe: Chrystus umacnia rozum, Chrystus pogłębia uczucie, Chrystus powiększa wolność! „Dlaczego wierzyć? Ponieważ wiara pozwala mi zrealizować moje człowieczeństwo wraz z jego potrzebami, zmienia na lepsze, pozwala iść naprzód mojemu człowieczeństwu” (tamże, s. 359), umacnia całe moje człowieczeństwo. A kto nie pragnie dla siebie takiego umocnienia?

Jesteśmy razem w tej przygodzie, by się wzajemnie podtrzymywać. Jeśli chcemy, by doświadczenie, w które zostaliśmy zaangażowani, nie skamieniało w doktrynę, ta wzajemna pomoc w tym roku nie

**W ten sposób Chrystus
poddaje się weryfikacji
naszego serca:
nie prosi, byśmy wierzyli
Mu a priori.
Dlatego „chrześcijańskie
roszczenie”
jest największym
wyzwaniem, jakie może
nam zostać rzucone.**



Jezus w domu faryzeusza (fragment przedstawiający Marię Magdalenę)

może przyjmować innego kształtu, jak tylko świadectwa. Ale to nie zmienia faktu, że jest to sprawa całkowicie i definitywnie osobista – na chrześcijańskie roszczenie mogą odpowiedzieć Panu tylko ja. Chrześcijaństwo, nalega ksiądz Giussani, „wydarza się w komunii, ale rozgrywa się całkowicie w wolności osoby” (tamże, s. 327). „Cały problem tkwi w rzeczywistej wierze każdej osoby. (...) W efekcie tego jedyną i dramatyczną kwestią jest osobista wiara, wiara jako odpowiedź na własną ludzką historię; to jest jedyny, dramatyczny problem każdego dnia i każdej godziny, ponieważ wiara stanowi wyzwanie dla wolności; nie ma nic bardziej danego, bardziej ofiarowanego niż wiara i nie ma nic mniej automatycznego niż wiara” (L. Giussani, *Il rischio educativo*, SEI, Torino 1995, s. 162–163).

Inicjatywa Chrystusa w naszym życiu. Jego wydarzenie się pobudza naszą wolność i jej wymaga, rzuca jej największe wyzwanie na początku i w każdym momencie drogi. Ksiądz Giussani mówi nam to jasno: „Jezus Chrystus nie przyszedł na świat, aby wyręczyć człowieka w jego pracy, w jego wolności lub aby wyeliminować życiowe próby – egzystencjalny warunek wolności. On przyszedł na świat, żeby przywołać człowieka do istoty rzeczy, ukazać mu rozwiązanie wszystkich problemów, jego fundamentalną strukturę i realną sytuację. Rzeczywiście, wszystkie problemy, do których rozwiązania człowiek jest wezwany w wyniku życiowych doświadczeń, komplikują się, zamiast zniknąć, jeśli

nie są ocalone określone, podstawowe wartości. Jezus Chrystus przyszedł, aby ponownie wezwać człowieka do prawdziwej religijności, bez której każda pretensja do posiadania rozwiązania ludzkich problemów jest kłamstwem. Problemy poznania sensu wszystkich rzeczy (prawda), właściwego posługiwania się rzeczami (praca), problemy pełnej świadomości (miłość), ludzkiego współzycia (społeczeństwo i polityka) nie posiadają właściwego fundamentu i dlatego powodują wciąż zwiększające się zamieszanie w historii jednostki i ludzkości na taką miarę, na jaką w wysiłkach podejmowanych w celu ich rozwiązania nie opierają się one na religijności («Każdy, kto idzie za Mną, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy»)” (L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, s. 155–156) – stokroć więcej miłości, rozumu i wyzwolenia wskazuje na rozumność aktu wiary i przewyższa każdą próbę „dostawiania” bóstwa Chrystusa do mojego człowieczeństwa, „dostawiania” Chrystusa do mojego serca.

W ten sposób Chrystus poddaje się weryfikacji naszego serca: nie prosi, byśmy wierzyli Mu a priori, bez niczego. Dlatego „chrześcijańskie roszczenie” jest największym wyzwaniem, jakie może zostać rzucone człowiekowi, gdyż mobilizuje wszystko, co mamy do dyspozycji: rozum, uczucie, wolność, by móc dokonać weryfikacji. Nikt nas w tym nie zastąpi, nie zrobił tego nawet Chrystus:

„Wiara nie może oszukiwać, nie może twierdzić «tak już jest», dostając za darmo twoje czyste >>

» potwierdzenie. Nie! Wiara nie może oszukiwać, bo w jakiś sposób jest związana z twoim doświadczeniem – w gruncie rzeczy jak gdyby musi stanąć przed trybunałem, w którym sądzisz w oparciu o swoje doświadczenie. Ale również i ty nie możesz oszukiwać, ponieważ by móc ją osądzić, musisz jej używać, by przekonać się, czy przemienia życie, musisz ją przeżyć na serio; nie jakąś wiarę wedle twojej interpretacji, ale wiarę taką, jaka została ci przekazana, autentyczną wiarę. Dlatego nasze rozumienie wiary bezpośrednio się łączy z godzinami dnia, ze zwykłą praktyką życia. (...) Jeśli ty, zakochując się w dziewczynie, albo kilkakrotnie już przeżywszy zakochanie, nie zrozumiałeś, w jaki sposób wiara przemienia tę relację, nigdy nie powiedziałeś ze zdumieniem: «To niezwykle, jak wiara czyni moje życie bardziej ludzkim!»; jeśli nigdy nie mogłeś czegoś takiego powiedzieć, to nigdy nie będziesz przekonany co do wiary, nigdy nic na niej nie zbudujesz, nic się z niej nie narodzi, ponieważ nie dotknęła twojego wnętrza» (L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro* (1986–1987), Bur, Milano 2010, s. 300–301).

Rok temu, w czasie prezentacji *Zmysłu religijnego*, prosiłem, by potraktować zmysł religijny jako sprawdzian wiary, próbując podjąć troskę księdza Giussaniego: „My, chrześcijanie, w klimacie nowoczesności zostaliśmy oderwani nie bezpośrednio od chrześcijańskich stwierdzeń, nie od chrześcijańskich obrzędów, nie od praw dekalogu. Zostaliśmy oderwani od ludzkiego fundamentu, od zmysłu religijnego. Nasza wiara nie jest już religijnością. Nasza wiara nie odpowiada już tak jak powinna na uczucie religijne; nasza wiara zatem nie jest świadoma, to wiara, która już nie rozumie samej siebie” (L. Giussani, „La coscienza religiosa dell'uomo moderno”, *pro manuscripto*, Centro Culturale „Jacques Maritain”, Chieti, 21 novembre 1985, s. 15).

Analogicznie dzisiaj proszę was, byście pozostali w tej samej perspektywie weryfikacji, stając naprzeciw książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*. Ale co to znaczy? Jak zweryfikować, że Chrystus jako obecne wydarzenie wkroczył w nasze życie? Jak już powiedzieliśmy: przez spełnienie człowieczeństwa stokroć więcej rozumu, uczucia, wolności – to wciąż stanowi podstawową i konieczną weryfikację rozumności wiary, prawdy chrześcijańskiej propozycji, dowód jej wiarygodności. Ale jądrem takiej weryfikacji, poprzez przemianę, jest wzrost samej wiary, miłosego rozpoznania Jego obecności. „Twoja obecność jest warta więcej niż życie”. To, że

znów zaczynasz Go szukać, jak to uczynił dziesiąty trędowaty, jest warte więcej niż uzdrowienie; to, że zostałeś wybrany jak uczniowie, jest więcej warte niż sukces! Szczytem weryfikacji jest pojawienie się oczekiwania, miłosej znajomości, która rośnie w miarę, jak rośnie doświadczenie wzajemności, to uczucie, które zawiera w sobie wszystkie inne uczucia.

W centrum tego „stokroć”, którego doświadczamy, dominuje pogłębianie się relacji z Chrystusem: zażyłość, pragnienie potwierdzenia Go, łatwość rozpoznawania Go („To jest Pan!” – powiedział święty Jan). Najgłębszą przemianą jest sama wiara. W ciągłym, codziennym spotykaniu Jego rzeczywistej obecności nasze pytanie, nasze nieskończone pragnienie odnajduje odpowiedź, a jednocześnie powiększa się i poszerza. I tak staje się łatwiejsze, w pewnym sensie bardziej „nieuniknione” rozpoznanie Go jako jedynego, który potrafi na nie odpowiedzieć. Tylko w ten sposób można ostatecznie

przewyciężyć oddalenie serca od Chrystusa.

Kierunek tegorocznej drogi można by streścić słowami świętego Pawła: „Dokładam sił w biegu, aby Go pochwycić, ja, którego już pochwycił Chrystus” (por. Flp 3, 12). Każdego z nas pochwycił Chrystus. Im silniej człowiek został pochwycony, tym bardziej dokłada sił w biegu, by jeszcze lepiej Go pochwycić. Naszym ostatecznym celem nie jest już nawet przemiana, to znaczy nasza miara tego „stokroć więcej”, ale Jego obecność, relacja z Nim, jak w każdej naprawdę ludzkiej miłosej relacji – nic nie zaspokaja z wyjątkiem obecności uko-

chanej osoby. Dzięki temu na świecie pojawia się człowiek, którego nie można zredukować, który nie zadowala się żadnym „pośrednim” celem, żadnym uzdrowieniem ani sukcesem, który jest ciągle w biegu, przyciągany przez Jego obecność. Dzięki temu staje się też wolny wobec historii, niepokromiony w odbudowie zniszczonych domów. W taki sposób będziemy mogli przysłużyć się światu.

Na naszą drogę ksiądz Giussani zalecał nam zawsze pewien gest, który zawiera w sobie całą treść chrześcijańskiego wydarzenia – *Anioł Pański*. Prośmy, by wydarzało się ono w nas coraz bardziej za każdym razem, gdy odmawiamy tę modlitwę. Będzie to jasny znak tego, że postępujemy w drodze.

Anioł Pański

Wszystkim dziękuję za uwagę i udział.



Okładka książki